

Michał Zaremba

Autoryzacja - ograniczenie czy gwarancja wolności wypowiedzi. Replika

Palestra 51/11-12(587-588), 336-339

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Autoryzacja – ograniczenie czy gwarancja wolności wypowiedzi. Replika

W tegorocznym numerze 7–8 „Palestry” dr Wojciech Machała poddał ostrej krytyce tezy zawarte w moim artykule „O sprzeczności instytucji autoryzacji z konstytucją” („Palestra” 2006, Nr 3–4). Nie ma nic gorszego dla każdego autora, w tym i autora artykułu naukowego, niż obojętność odbiorców. Wyrażając zadowolenie z faktu publikacji polemiki dr. Machały, chciałbym jednak równocześnie skorzystać z prawa repliki.

Podstawowy zarzut, jaki wysuwa mój adwersarz, sprowadza się do stwierdzenia, że instytucja autoryzacji nie ogranicza w żaden sposób wolności ekspresji, gdyż dziennikarz ma swobodę rozpowszechniania wypowiedzi swojego rozmówcy w formie cytatu niedosłownego. Argument ten jest wszakże trafny tylko przy założeniu, że bierzemy pod uwagę jedynie zawartość informacyjną takiej wypowiedzi. Często jednakże bardziej interesujące dla czytelników jest nie to, o czym informuje nas dana osoba, tylko w jaki sposób, w jakiej formie to czyni. Instytucja autoryzacji jest tak groźna właśnie dlatego, że pozbawia nas wiedzy o stylu konwersacyjnym informatora dziennikarza. Zdanie wygłoszone przez polityka X: „Mniejszość niemiecka jest zagrożeniem dla Polski”¹ ma zupełnie inną doniosłość niż zdanie „X stwierdził, że mniejszość niemiecka jest zagrożeniem dla Polski”, ponieważ w drugim przypadku odbiorcy nie wiedzą, co tak naprawdę powiedziała ta osoba. Oczywiście dziennikarz może bardziej doprecyzować cytat niedosłowny (np. „X określił mniejszość niemiecką jako zagrożenie dla Polski”). Im bardziej jednak będzie on wierny, tym większe będzie ryzyko, że sąd stwierdzi, iż doszło do popełnienia przestępstwa z art. 49 w zw. z art. 14 ust. 2 prawa prasowego. O tym bowiem czy mamy do czynienia z cytatem dosłownym, czy niedosłownym, nie przesądza użycie cudzysłowu, ale sposób odbioru wypowiedzi przez czytelników. Równocześnie

¹ Por. Knysz, Krzem, *Wywiad którego nie było*, „Gazeta Wyborcza” z 7 września 1995 r., nr 208, s. 3.

konstrukcja autoryzacji stwarza zagrożenie dla podstawowego gatunku prasowego, jakim jest wywiad prasowy. Trudno wyobrazić sobie bowiem taki wywiad w formie pytań dziennikarza i omówienia odpowiedzi na nie. Dziennikarz staje więc przed wyborem – albo opublikować zapis „poprawionej” rozmowy, albo też w ogóle zrezygnować z jej publikacji.

Mój adwersarz błędnie również interpretuje przedmiotowy art. 14 ust. 2 prawa prasowego. Wskazuje na to niniejszy fragment jego dysertacji: „Jeżeli zgadzamy się, że nikomu nie wolno wpływać na treść dziennikarskiej relacji, to musimy być konsekwentni i przyznać, że nikt – w tym dziennikarz – nie powinien ograniczać prawa innych osób do tego, by ich dosłowne wypowiedzi zostały publicznie zaprezentowane w takiej postaci, w jakiej to one sobie życzą. Jeżeli dziennikarzowi wolno, w ramach prac redakcyjnych np. nad wywiadem prasowym, dokonać skrótów i korekt wypowiedzi rozmówcy, a nawet zmodyfikować treść pytań w porównaniu z tymi, które faktycznie podczas wywiadu zadał, to na jakiej podstawie odmawiać prawa dokonania podobnych korekt jego rozmówcy w odniesieniu do swoich własnych słów?”. Rzecz jednak w tym, że powołany przepis wcale nie uprawnia rozmówców dziennikarzy do korygowania treści swojej wypowiedzi, a jedynie do odmowy jej autoryzacji. Gdyby intencją ustawodawcy było przyznanie informatorem takiego prawa wprowadzania zmian, z całą pewnością wyraziłby je wprost. W swoim artykule pisałem, że groźba odmowy autoryzacji może służyć jako środek nacisku na dziennikarzy w celu zmuszenia ich do rozpowszechnienia zmienionej lub nawet przeinaczonej wypowiedzi. Tymczasem polemista najwyraźniej uznaje taki stan rzeczy za pożądany, określając go eufemistycznie „gwarancją symetrii” czy „prawem korekty”.

Ton analizowanej publikacji jest tak emocjonalny, że nadaje on jej charakter bardziej publicystyczny niż naukowy. Dr Machała określa na przykład moją krytykę instytucji autoryzacji jako „atak” na nią. Formułuje ponadto tezy, dla których nie wskazuje żadnego uzasadnienia. Twierdzi więc, iż „w praktyce zastrzeżenie autoryzacji nie wydaje się być nadużywane (...)”, że „(...) nie jest to instytucja, która w dzisiejszej praktyce prasowej odgrywa szczególnie doniosłą rolę” i że jej „(...) uciążliwość dla działalności prasowej nie sprawia wrażenia znaczącej”. Cytowane przeze mnie relacje dziennikarzy świadczą jednak zupełnie o czymś innym. Polemista wywodzi też, że „kilkadziesiąt przykładów podawanych przez dr. Zarembę robi, oczywiście, wrażenie, ale jest to znikomy odsetek publikacji zawierających dosłownie cytowane wypowiedzi”. Przypominam wszakże, że są to przykłady sytuacji, gdy dziennikarze, narażając się na odpowiedzialność karną, publikują wypowiedzi w oryginalnym brzmieniu z naruszeniem art. 14 ust. 2 prawa prasowego. Trudno rzecz jasna na tej podstawie wnosić, jaki jest społeczny koszt funkcjonowania tej instytucji, to znaczy, ile ważnych wypowiedzi nie dotarło do opinii publicznej i ile ważnych pytań nie zostało zadanych. Wspomniane relacje przedstawicieli środowisk medialnych pozwalają wszakże przypuszczać, że koszt ten jest znaczny.

Dr Machała usiłuje wmówić czytelnikom, że potrzeba istnienia instytucji au-

toryzacji jest bezdyskusyjna. Niestety, mój adwersarz nie wyjaśnia równocześnie dlaczego na próżno jest szukać tej, jak ją określa, „gwarancji wolności słowa”, w systemach prawnych większości państw o znacznie bogatszych niż Polska tradycjach demokratycznych. Być może autor polemiki – to oczywiście tylko spekulacja – przyjmuje założenie, że polscy dziennikarze są mniej rzetelni niż ich angielscy czy niemieccy koledzy i dlatego potrzebne są im specjalne „środki dyscyplinujące”. Wątpić jednak należy, by takie zapatrywanie podzielił Trybunał Europejski².

Podsumowując, analiza praktyki państw demokratycznych dowodzi, że konstrukcja, o której mowa, jest czymś osobliwym. Nie można wymagać od prasy realizowania funkcji kontrolnej i równocześnie uniemożliwiać jej publikowanie spontanicznych wypowiedzi jej rozmówców. Nikt z nas nie ma obowiązku rozmowy z dziennikarzami, ale jeżeli już się na to decydujemy, musimy się liczyć z tym, że nasze wypowiedzi zostaną zacytowane. Mówienie w tym kontekście o jakiejś „symetrii” uważam za nieporozumienie. Trudno zaprzeczyć, że autoryzacja chroni nas w pewnym stopniu przed manipulacją ze strony prasy. Nie można jednak zapominać, że szkoda wywołana taką manipulacją jest możliwa do naprawienia³. Natomiast odmowa autoryzacji wywołuje skutki podobne jak cenzura, gdyż oznacza ona, że wypowiedź informatora nigdy nie dotrze do opinii publicznej w oryginalnym brzmieniu.

W swojej polemice dr Machała odnosi się również do innego mojego artykułu poświęconego przepisom prawa prasowego budzącym, moim zdaniem, wątpliwości co do swojej zgodności z Konstytucją („Narzędziem pracy dziennikarzy nie mogą być nożyczki”, „Rzeczpospolita” z 13–14 maja 2006 r.). Polemista stwierdza więc, iż „Krytyce poddawany jest nawet tak, zdawać by się mogło, oczywisty w demokratycznym społeczeństwie wymóg, jakim jest zachowanie przez dziennikarza szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych”. Wymóg szczególnej (a nie po prostu „należytej” – por. art. 355 § 1 i 472 k.c.) staranności nie jest jednak bynajmniej tak oczywisty. Zastrzeżenia do

² Na marginesie warto zauważyć, że w przypadku zakwestionowania przez Trybunał Konstytucyjny sankcji karnej za naruszenie art. 14 ust. 2 prawa prasowego (lub odpowiednio zakwestionowania przez Trybunał Europejski praktyki karania dziennikarzy za naruszenie obowiązku określonego w tym przepisie) regulacja ta stanie się normą pozbawioną sankcji. Może wówczas pojawić się pokusa wprowadzenia takiej „sankcji” „tylnymi drzwiami” poprzez stwierdzenie, że niedochowanie wspomnianej powinności stanowi przypadek naruszenia wymogów staranności zawodowej, co może implikować pociągnięcie dziennikarza do odpowiedzialności cywilnoprawnej. Interpretację taką należy wszakże z góry określić jako błędną, gdyż, po pierwsze, ustawodawca uregulował te dwie kwestie w osobnych przepisach, po drugie, paradoksem byłoby twierdzenie, że pamięć rozmówcy miałaby być bardziej miarodajna dla ustalenia treści i okoliczności wypowiedzi niż zapis foniczny czy audiowizualny nagrywanej rozmowy.

³ Autorowi zmanipulowanej wypowiedzi przysługuje prawo do publikacji sprostowania lub wniesienia pozwu o ochronę dóbr osobistych. Jeżeli jest on osobą publiczną, ma też często okazję skorygować taką wypowiedź w innym medium. Dla wydawcy, któremu zależy na swojej wiarygodności, są to istotne czynniki skłaniające go do nadzorowania rzetelności swoich współpracowników.

treści art. 12 ust. 1 pkt 1 prawa prasowego zgłaszał już kilkanaście lat temu, cytowany zresztą przeze mnie, prof. Bogudar Kordasiewicz, bez wątpienia jeden z największych krajowych autorytetów w dziedzinie prawa mediów. Problematyka ta doczekała się też wielu opracowań (w tym analiz ekonomicznych i badań socjologicznych) w zagranicznej literaturze przedmiotu. Chętnie udostępnię je mojemu adwersarzowi.

Swój artykuł dr Machała kończy konkluzją generalną. Lektura moich publikacji „w sposób nieuchronny” prowadzi go mianowicie do wniosku, że (podobnie jak inne osoby, których nazwisk niestety nie podaje) życzyłbym sobie „(...) albo całkowitej eliminacji odpowiedzialności prasy za działania dziennikarzy i publikowane treści, albo co najmniej zamknięcia tej odpowiedzialności na własnym – dziennikarskim – podwórku”. Każdy, kto zapozna się z wyżej wymienionymi artykułami, może jednak stwierdzić, iż niczego takiego nie sugeruję. Postulat ten jest zresztą tak absurdalny, że naprawdę trudno uwierzyć, iż ktokolwiek mógłby go formułować na serio. Także stwierdzenie dr. Machały, iż zupełnie pomijam problem, „(...) że prasa może być środkiem naruszenia tak podstawowych wartości jak cześć czy sfera życia prywatnego”, nie znajduje pokrycia w rzeczywistości. Moje publikacje stanowią właśnie próbę znalezienia kompromisu w odwiecznym konflikcie wolności słowa i ochrony dóbr osobistych. Akurat w przypadku autoryzacji opowiadał się po stronie prasy. Z kolei jeśli chodzi o ochronę prywatności, bliżej mi jest do Trybunału Europejskiego, którego wyrok w sprawie *Von Hannover v. Niemcy*⁴ podważa legalność działania tabloidów⁵. Rozstrzygnięcie wspomnianego konfliktu rzadko bywa więc pozbawione kontrowersji, dlatego dyskusja naukowa na ten temat wymaga szczególnej otwartości na poglądy innych osób. I tą refleksją chciałbym zakończyć moją replikę.

Michał Zaremba

⁴ Wyrok z 24 czerwca 2004 r.

⁵ *Granice prawa obywateli do informacji o życiu prywatnym osób prowadzących działalność publiczną*, „Studia Medioznawcze” 2005, nr 1(20).

Od wolnego zawodu do...

Nie odkryję Ameryki, jeśli stwierdzę, iż w istotę wykonywania wolnego zawodu adwokata wpisane są pewne fundamentalne zasady, takie jak niezależność osobista adwokata, dyskrecja i tajemnica zawodowa, autonomiczna samorządność i wreszcie swoboda zawierania umów z klientami w zależności od rodzaju podejmowanych czynności i stopnia ich zawilności. Taki stan rzeczy pozwala adwokatowi bronić czy reprezentować klienta, niezależnie od jego przekonań czy przynależności, a jednocześnie wpływać na proces kształtowania i interpretacji prawa. W re-